

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

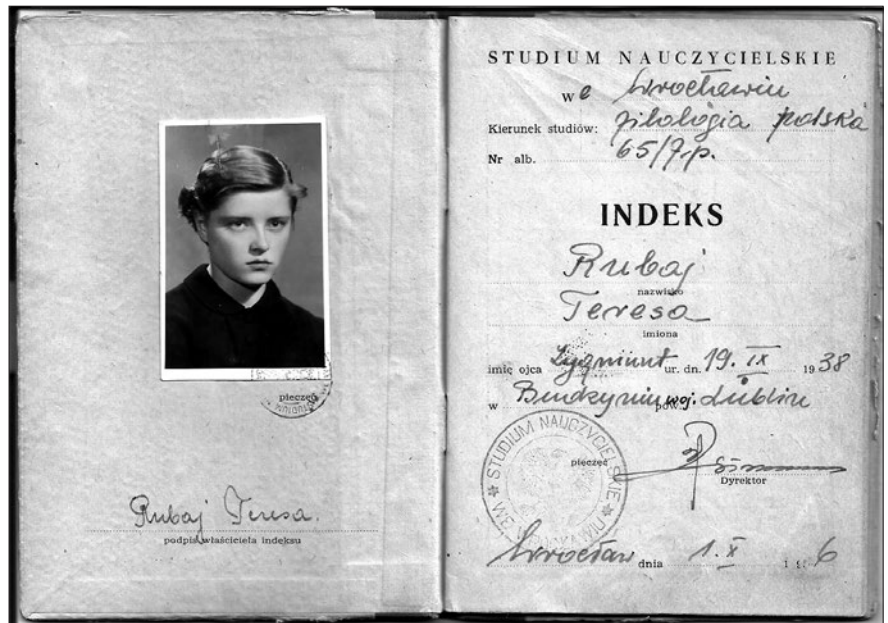
# Pamięci mojej ukochanej Mamy – Teresy Soleckiej (1938–2018)

*Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*

Teresa Solecka swoje korzenie wywodzi z ziemi urzędowskiej. Jej dziadkami ze strony mamy – Stefanii Rubaj – byli Jan Winkler (1871–1960) i Franciszka (1876–1950) z Surdackich. Franciszka pochodziła z Bęczyna, a jej rodzicami byli Józef (1835–1885) i Teresa (z Brożków) Surdaccy.

Teresa Solecka z domu Rubaj urodziła się 19 września 1938 r. w Kraśniku. Jej ojcem był Zygmunt Rubaj – kraśnicki ułan 24. Pułku. Jej mama, Stefania Rubaj, była najmłodszą siostrą znanego przedwojennego kraśnickiego lekarza Juliana Winklera („Głos Ziemi Urzędowskiej” 2005, „Regionalista” nr 23). Rodzice Teresy byli skromnymi ludźmi oraz pracowitymi rolnikami mieszkającymi w Budzynie. Te cechy – skromność i pracowitość – Teresa wyniosła z rodzinnego domu. Lata okupacji spędziła przy rodzicach w Budzynie. W wieku siedmiu lat zaczęła uczęszczać do miejscowej szkoły podstawowej. Po ukończeniu siódmej klasy została przyjęta do Liceum Ogólnokształcącego w Urzędowie, w którym ukończyła ósmą klasę. Do szkoły musiała chodzić pieszo; wspominała, jak obsadzano wtedy drzewami drogę do Urzędowa. W roku 1953 zamieszkała we Wrocławiu przy ul. Piastowskiej 38 u swojej ciotki i jednocześnie matki chrzestnej – Janiny Kubiś – siostry jej mamy. W tej samej kamienicy od 1945 r. mieszkał również ze swoją rodziną wujek Teresy – dr Julian Winkler, który po przybyciu z Kraśnika organizował na nowo na Ziemiach Odzyskanych służbę zdrowia. Teresa we Wrocławiu kontynuowała dalszą naukę, uczęszczając do klas IX–XI w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Poniatowskiego. Była to duża nobilitacja dla skromnej dziewczyny z Lubelskiego. W jednej z „Polskich Kronik Filmowych” została uwieczniona jako śliczna nastolatka odgruzowująca ze swoimi szkolnymi koleżankami zniszczony wojną Wrocław. Gdy przyjeżdżała w tym czasie do Budzyna, miała co opowiadać licznemu goniu swoich znajomych. Pragnęła być nauczycielką, to było jej marzenie. W latach 1956–1958 była słuchaczką Studium Nauczycielskiego we Wrocławiu, a po jego ukończeniu w latach 1958–1960 nauczycielką języka polskiego w Szkole Podstawowej w podwrocławskich Radwanicach. W trakcie pobytu we Wrocławiu poznała swego przyszłego męża – Jerzego Soleckiego – repatrianta spod Zbaraza mieszkającego po wojnie we Wrocławicach pod Miliczem. Pośredniczył w tym kuzyn Teresy, który razem z Jerzym

studiował. 25 czerwca 1960 r. w katedrze wrocławskiej miał miejsce ślub Teresy i Jerzego. Po ślubie, w 1960 r. młodzi małżonkowie zdecydowali się na przyjazd do Kraśnika i tam oboje zostali zatrudnieni w prestiżowym Technikum Mechanicznym (obecnie to Zespół Szkół nr 3). Teresa uczyła języka polskiego, a Jerzy wychowania fizycznego. Przez kilka lat mieszkali w Budzynie razem z rodzicami Teresy. W roku 1962 urodził im się pierwszy syn Marek, a w 1965 córka Barbara. W styczniu 1966 r.



zamieszkali w Kraśniku Fabrycznym, w nowym bloku przy ul. Zawadzkiego 6, co istotnie poprawiło komfort życia całej rodziny. W roku 1961 rozpoczęła zaocznie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gdzie 15 kwietnia 1966 r. uzyskała dyplom na wydziale Filologiczno-Historycznym dla Pracujących i otrzymała upragniony tytuł magistra. W roku 1968 przyszedł na świat młodszy syn Piotr. Teresa Solecka była cenioną i lubianą polonistką, wychowawczynią wielu kraśnickich pokoleń. Z sercem podchodziła do swoich uczniów i wychowanków, o czym świadczą m.in. wspomnienia z tego okresu p. Wiesławy Szolle: „To była moja wspiana wychowawczyni. Kiedy mieszkalam w internacie i miałam gripę, odwiedziła mnie i przyniosła »wałówkę« (słodycze, cytryny itp.). Mimo że miała trójkę dzieci i pracę, znalazła czas by zainteresować się swoją uczennicą”. Teresa Solecka miała także wiele innych szkolnych obowiązków: prowadziła szkolne koło PCK, ze szkolną młodzieżą odwiedzała kraśnicki Dom Małego Dziecka, organizując tam różne imprezy, choinki i inne zabawy dla doświadczonych przez los i łaknących rodzinnego ciepła maluchów, o czym moż-

na przeczytać w poniższych podziękowaniach: „Kierownictwo Państwowego Domu Małego Dziecka w Kraśniku serdecznie dziękuje w imieniu wychowanków Pani Mgr Teresie Soleckiej oraz młodzieży za całoroczną współpracę z naszym Zakładem, szczególnie branie udziału w takich uroczystościach, jak: Choinka Noworoczna, Dzień Dziecka. Jednocześnie dziękuje się za obdarowanie dzieci słodyczkami i wspólną zabawę. Powyższe podziękowanie prosi się o odczytanie na apelu szkolnym. Czerwiec 1985”. Teresa Solecka przeprowadzała również wraz z młodzieżą szkolną wykopki ziemniaków w gospodarstwie Domu Starców w Popkowicach.



Rodzina Soleckich, Wielkanoc 1971 r.

W latach 70. nawiązała kontakt z jedną z kanadyjskich szkół średnich – prowadziła z Kanadyjczykami korespondencję, wymieniała się publikacjami i albumami, w tym wykonanymi przez kraśnickich uczniów. W roku 1975 ówczesny dyrektor Technikum Mechanicznego – Józef Szymański w uzasadnieniu wniosku do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie o przyznanie Teresie Soleckiej tytułu „Profesora Szkoły Średniej” pisał, że: „Na podkreślenie zasługuje duży wkład pracy w wyposażenie sali przedmiotowej j. polskiego. Nauczycielka posiada bardzo duże osiągnięcia w pracy pozalekcyjnej z młodzieżą. Kieruje działalnością szkolnego koła PCK, które należy do najlepiej pracujących kół na terenie woj. lubelskiego, szczególnie w dziedzinie honorowego krwiodawstwa. Duże zaangażowanie i wkład pracy opiekuna przyczyniły się w dużej mierze do aktywnej działalności szkolnego koła PCK. Wszystkie działania dydaktyczno-wychowawcze realizuje bez zastrzeżeń”. Tytuł ten Teresa Solecka uzyskała 14 października 1975 r. W ocenie całokształtu pracy nauczycielki z 1976 roku możemy dowiedzieć się, że: „osiąga wysokie efekty w prowadzeniu szkolnego koła PCK. Rozwija akcje honorowego krwiodawstwa, społecznej opieki nad starcami i sierocymi dziećmi. Czynn timer włącza się do akcji czynów społecznych. Organizuje i prowadzi systematyczną pracę uświadamiającą nad poszanowaniem i ochroną naturalnego środowiska człowieka. Prowadzi owocne akcje nad tworzeniem funduszów przy budowie Centrum Zdrowia Dziecka i Zamku Królewskiego w Warszawie. Otrzymała

nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania za całokształt działalności. Uzyskuje dobre i bardzo dobre oceny hospitowanych lekcji. Angażuje się w ruch turystyczny młodzieży. Bardzo zdyscyplinowana, wzorowo wypełnia obowiązki nauczyciela. Należy do grupy najbardziej aktywnych nauczycieli”. Za swoje zaangażowanie w pracę zawodową została wyróżniona m.in. Honorową Odznaką PCK, Nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania II stopnia, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrną Odznaką FŁT.

Jej dzieci pamiętają z tego okresu, że w domu stale „ślęczała” nad jakimiś sprawdzianami, wypracowaniami i pracami maturalnymi. Nie bała się również pracy fizycznej. Pomagała rodzicom, a potem swemu młodszemu bratu Waławowi Rubajowi z Budzynia, przy wielu pracach polowych: żniwach, wykopkach. Sama również z mężem prowadziła małe gospodarstwo, tzw. działkę, gdzie hodowane były kury, króliki, nutrie, czasem po dwie świnki, uprawiane warzywa, porzeczki, tytoń, aronia. W tym czasie obowiązywały kartki na mięso i trzeba było w jakiś sposób zabezpieczyć byt rodzinie. Miała wtedy bardzo spracowane ręce i tego się nie wstydziła.



Teresa i Jerzy Soleccy

Jednocześnie trwała budowa nowego domu – połowy „bliźniaka” przy Alei Młodości. Tak więc codzienne życie nie rozpieszczało Teresy, która z godnością i spokojem to wszystko przyjmowała. W roku 1991 po przepracowaniu 31 lat w kraśnickiej szkole, a łącznie 33 w oświacie, Teresa razem z mężem Jerzym odeszła na zasłużoną emeryturę. Wraz z mężem wychowała i należyście wykształciła trójkę dzieci: najstarszego Marka – lekarza weterynarii, obecnie nauczyciela biologii w ZS nr 3 w Kraśniku – lokalnego regionalistę i znanego w kraju kolekcjonera staroci, córkę Barbarę – cenięgo stomatologa, oraz najmłodszego Piotra – nauczyciela języka angielskiego i matematyki w ZSO w Urzędowie. W roku 2008 została wdową. Teresa pomagała również wychowywać swoje trzy wnuczki i jednego wnuka. Była skrupulatnym rodzinnym kronikarzem, skrzętnie spisując historię aż czterech rodzin: ze swojej strony Rubajów i Winklerów, a ze strony męża Soleckich i Uzarów. Była aktywnym członkiem Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, wspierała swego syna Marka w jego wielu kolekcjonerskich przedsięwzięciach, wystawach staroci i różnych pokazach.



Teresa Solecka z synem Markiem

Cieszyła się z jego publikacji i sukcesów na tym polu, doceniając również ratowanie przez niego przed zniszczeniem wielu rodzinnych pamiątek.

W kwietniu 2017 r. rozpoczął się ostatni i bolesny epizod jej życia – ciężka choroba, którą bardzo mężnie znosiła. Medycyna dawała jej zaledwie pół roku życia, ale dzięki swojej silnej woli, opiece rodziny, zwłaszcza córki Barbary, oraz staraniom kraśnickiej i lubelskiej służby zdrowia przeżyła aż dziesięć miesięcy. Ostatnich kilka tygodni było bardzo ciężkich, chciała tylko doczekać do święta Matki Boskiej Gromnicznej, co się jej z Bożą pomocą udało. Zmarła w nocy 4 lutego 2018 r. Dwa dni później w Kraśniku odbył się jej pogrzeb, na który przybyły tłumy. Obecny był również poczet sztandarowy z jej ukochanej szkoły – Zespołu Szkół nr 3. Ktoś powiedział, że był to „piękny” i wzruszający pogrzeb. Przejmujące i bardzo wzruszające było również dłuższe wystąpienie podczas mszy św. jednego z jej pierwszych wychowanków – p. Henryka Bącala, w którym pożegnał swoją byłą nauczycielkę. Wszyscy obecni na mszy św. podczas tego wystąpienia mieli łzy w oczach.

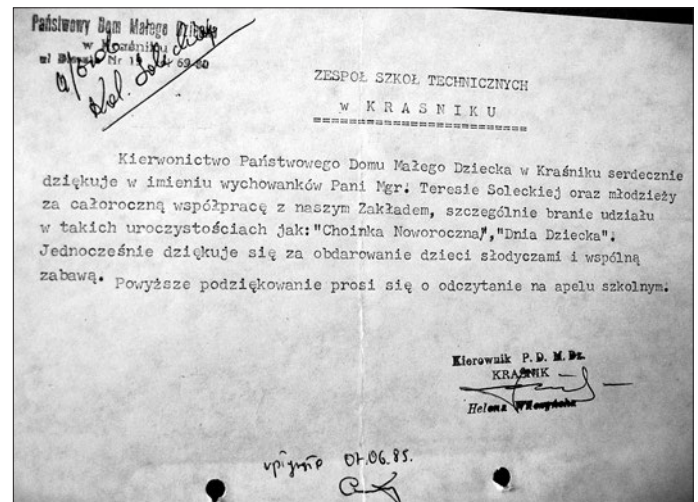
Teresa Solecka była dobrym człowiekiem, osobą głęboko wierzącą, wspaniałą kobietą, żoną, niezastąpioną mamą i babcią, patriotką kochającą swoją małą ojczyznę, skrupulatnym rodzinnym kronikarzem, a zawodowo wzorową i zaangażowaną nauczycielką i wychowawczynią wielu mieszkańców Kraśnika i całego powiatu kraśnickiego. Wielokrotnie była zapraszana na zjazdy absolwentów Technikum Mechanicznego i bardzo cieszyła się z tych spotkań. O nikim nie powiedziała złego słowa, była bardzo rodzinna i uczynna dla innych. Była bardzo lubianą i kochaną osobą. Módlmy się za jej duszę.

*Marek Solecki*

## Wystąpienie p. Henryka Bącala podczas mszy św.

Droga Pani Profesor! Szanowni Państwo!

Ponad 50 lat temu miałem zaszczyt być uczniem Pani Profesor Teresy Soleckiej. W tej smutnej chwili chciałbym powiedzieć kilka słów, spłacając jako wychowanek tej Szkoły dług wdzięczności za trud wniesiony w nasze wychowanie. Kiedy w 1967 roku zostałem uczniem klasy I b i przekroczyłem progi Technikum Mechanicznego, mieszczącego się wtedy na terenie Fabryki Łożysk Toczących, miałem świadomość, że przedmioty ścisłe, techniczne zdominują naszą edukację. Na szczęście – niestety dziś to już czas przeszły – była wspaniała Pani Profesor – nauczycielka języka polskiego, „Terunia” jak zwykle ją potocznie nazywać to 30-osobowe grono młodych chłopców pochodzących w większości z małych miejscowości powiatu kraśnickiego. To Ona ucząc nas języka polskiego przybliżyła nam piękno ojczystej mowy, rozkochała w poezji, umiejętnie wpajała miłość do arcydzieł polskiej prozy, przybliżała dzieła literatury światowej. To dzięki niej dowiedzieliśmy się o literackiej Nagrodzie Nobla, a życiorysy laureatów i ich dorobek były corocznie obowiązkowo naszym zadaniem domowym. Sądzę, że w wielu z nas ten piękny obowiązek kultury przetrwał do dziś. Ale przede wszystkim Pani Profesor była osobą niezwykle urzekającą, ciepłą i wyrozumiałą. Zawsze miała czas, aby nas cierpliwie wysłuchać i udzielić krzepiącej rady.



## Podziękowanie z Domu Małego Dziecka

Nie umiała i nie potrafiła krzywdzić. W ocenie naszych postępów w nauce kierowała się empatią i sprawiedliwością. Dla nas młodych, pełnych emocji i niejednokrotnie zagubionych w życiu młodych ludzi była jak druga matka. Kiedy po ukończeniu Technikum wraz z kolegą z klasy Jankiem Kozłowskim rozpoczęliśmy studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, to na półce obok książek o obróbce cieplnej i wykresu żelazo-węgiel stał Mickiewicz, Norwid, Słowacki, Reymont i Kraszewski. To poezja oraz piękny, barwny i soczysty język polskiej prozy koloryzowały szary język technicznych skryptów. W dzisiejszych uroczystościach pogrzebowych reprezentują także Stowarzyszenie Harcerskiego Szczepu „Czerwone Berety” im. Gen. M. Żaruskiego. Zarówno przed 50 laty, kiedy po-

wstawał Szczep – jak i w ostatnim czasie, gdy wróciliśmy do wspomnień i w murach Szkoły upamiętniliśmy naszą działalność okolicznościową tablicą umieszczoną w holu budynku – Pani Profesor była z nami i wspierała nas swą życzliwością. Ostatni raz spotkaliśmy się w październiku 2014 r. na Jubileuszu 65-lecia Szkoły. W szkolnym korytarzu, pod świeżo odsłoniętą tablicą poświęconą Harcerkom i Harcerzom ze Szczepu „Czerwonych Beretów” stwierdziła: „Jestem z Was dumna” – my odpowiedzieliśmy zgodnie: „To my jesteśmy wdzięczni Pani i dumni, że mieliśmy szczęście być Pani uczniami – Pani Profesor”.

Kochana Pani Profesor! Nie mogłem tu dziś nie przybyć i nie pożegnać Pani w Jej ostatniej drodze. Pochylając się u stóp trumny, pragnę powtórzyć jeszcze raz: – Jestem dumny z tego, że miałem zaszczyt być Pani uczniem. – Dziękuję. Dziś My, Twi wychowankowie i uczniowie dziękujemy za wprowadzenie nas na drogę, gdzie człowiek, piękno i miłość nadają życiu sens.

Pozostaniesz na zawsze w naszych sercach! Spoczywaj w pokoju! Niechaj cmentarne brzozy szumią cichutko nad Twą mogiłą ukochane pieśni sonetów Mickiewicza.

\*

Niemal od pierwszych lat śp. Teresa Solecka była członkiem Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. Brała czynny udział w naszych uroczystościach i okolicznościowych spotkaniach. Wspierała nasze inicjatywy, nabywała i kolportowała wydawnictwa. Rozprowadzała je w kręgu rodzinnym i środowisku, gdzie mieszkała i pracowała. Sentyment do Urzędowa i ziemi urzędowskiej miała wszczepiony przez koligacje rodzinne. Jej babcia – Franciszka z Surdackich pochodziła z Bęczyna, wraz z mężem – Janem Winklerem mieszkała w Kozarowie. Ich najstarszy syn – Julian Winkler był cenionym lekarzem, dożył sędziwych lat. Zmarł w wieku 104 lat we Wrocławiu, gdzie przybył na Ziemię Odzyskaną w 1945 r. Więcej informacji można znaleźć w naszych „Głosach Ziemi Urzędowskiej”. Teresa była także wychowanką urzędowskiego Liceum Ogólnokształcącego, w którym rozpoczęła naukę w latach 50. XX w. Dalszą edukację kontynuowała już we Wrocławiu. Była osobą o ciepłym i miłym usposobieniu. Z wielką życzliwością i sympatią wyrażała się o swoich bliższych i dalszych znajomych. Łatwo nawiązywała przyjaźnie, które były głębokie i serdeczne. W ostatnich rozmowach telefonicznych, podczas jej choroby, nie uskarżała się na uciążliwość i cierpienia,

których przyszło jej doświadczać. Nawet w takich chwilach przejawiała troskę o swoich bliskich i znajomych. Pytała o stan ich zdrowia i problemy, które ich dotyczyły. Nie słyszałem, aby wówczas z jej ust padały słowa, które w negatywnym świetle mogły kogoś dotknąć. I tak było zawsze. Nie potrafiła mówić źle o drugim człowieku. Szczególnie bliska była jej rodzina, ta bliższa i ta dalsza.



Duży sentyment miała również do grona koleżeństwa z pracy, a także swoich wychowanków. Grono tych osób odwdzięczyło się zmarłej Teresie, uczestnicząc bardzo licznie w uroczystościach pogrzebowych. Jej kościół parafialny pw. św. Józefa Robotnika w Kraśniku był wypełniony po brzegi, a pożegnanie swojej Pani Profesor przez jednego z wychowanków – Henryka Baćala było bardzo wzruszające. Jej wrażliwe serce wypełnione było miłością, którą starała się wszystkim okazywać. Była dobrym człowiekiem. Będzie jej nam bardzo brakowało. Odeszła po nagrodę, którą Pan dla niej przygotował.

Tadeusz Surdacki

\*

Śp. Panią Teresę Solecką pamiętam z czasów mojej nauki w Technikum Mechanicznym w latach 1970–1975. Uczyla wtedy języka polskiego, przedmiotu, który był dla mnie „królową nauk”. Nie była moją nauczycielką, lecz niemal codziennie spotykałem ją na korytarzach. Na tle męskiej dość surowej kadry dydaktycznej i nielicznych „groźnych” budzących respekt nauczycielek, Pani Solecka, „dziewczyna” w okularach o blond włosach, z życzliwym – zawsze uśmiechniętym wyrazem twarzy, „jak żywe srebro” przemijająca po szkole, wydawała się bardzo dziewczęca; przypominała raczej studentkę. Budziła zaufanie i nie stwarzała atmosfery dystansu. Nie wiedziałem wówczas, że ma urzędowskie korzenie. Bliżej poznałem Ją już jako osobę dojrzałą, która będąc



Wśród przyjaciół w Klubie Kolekcjonera

na emeryturze często uczestniczyła w wydarzeniach kulturalnych w Urzędowie, organizowanych zwłaszcza przez Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej. Widywałem ją też na pogrzebach. Wtedy w krótkich, niezbyt częstych rozmowach, traktowała mnie z wielką życzliwością, jak kogoś bardzo bliskiego i od dawna znajomego. Na parę miesięcy przed śmiercią jej syn Marek strasznie przeżywał nieuleczalną chorobę Mamy, szukał wszelkiej pomocy, by przedłużyć jej piękne życie. Oddając śp. Teresie Soleckiej hołd i dziękując za promieniowanie dobrem i łagodnością, czynię to również w stosunku do wcześniej zmarłego Jej Męża Jerzego Soleckiego, który był moim nauczycielem WF-u i rozwijał we mnie lekkoatletyczną, czynną pasję. O nim mam wspomnień bardzo wiele. Oboje pozostaną w mej pamięci. Niech żyją w pokoju wiecznym.

*Marian Surdacki*

## Eugeniusz Kuśmiderski (1924–2018)

Eugeniusz Kuśmiderski urodził się 23 listopada 1924 r. w Urzędowie. Wzrastał w patriotycznej i społecznej atmosferze domu rodzinnego. Matka Eugeniusza pracowała jako nauczycielka ludowa w Ratoszynie. Ojciec należał do Ochotniczej Straży Pożarnej, do Polskiej Organizacji Wojskowej i chóru parafialnego. Dom Kuśmiderskich na Zakościelnym był otwarty dla każdego.



Eugeniusz Kuśmiderski po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Urzędowie rozpoczął pracę w spółce budowlanej swojego ojca i Stefana Andrzejewskiego.

Podczas okupacji należał do Związku Walki Zbrojnej a potem Armii Krajowej. W roku 1942 złożył przysięgę na wierność ojczyźnie w obecności Eugeniusza Podrygalskiego ps. „Sokół”. Jeżdżąc rowerem, przewoził ulotki do Agatówki Małej, Olbęcina i Polichny. Zawierały one aktualne wiado-



mości dotyczące wrogów naszej ojczyzny i sytuacji w kraju. W AK działał od czerwca 1942 r. do lipca 1944 r. Należał do plutonu łączności Rejonu Urzędów, Obwód Janów–Kraśnik jako szeregowiec – na placówce. Brał udział w akcji „Burza”. W październiku 1944 r. został aresztowany i wcielony do wojska. Wierny raz złożonej przysiędze, zdezerterował. Potem ukrywał się. Po ogłoszonej amnestii, w 1947 r. zawarł związek małżeński z Aleksandrą, córką Anastazji i Ignacego Surdackich.

Eugeniusz Kuśmiderski po zakończeniu wojny pracował jako mistrz budowlany na terenie Urzędowa i okolicy. Wraz z żoną prowadził również gospodarstwo rolne w Bęczynie. Był człowiekiem zaangażowanym społecznie, wykonywał prace przy kapliczce św. Otylii, zadbał o nowy krzyż na bęczyńskich polach. Należał do Ochotniczej Straży Pożarnej w Bęczynie.

W uznaniu zasług wojennych i społecznych został uhonorowany następującymi odznaczeniami: Krzyżem Armii Krajowej, odznaką pamiątkową Akcji „Burza”, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Znakiem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Medalem 600-lecia nadania prawa miejskiego dla Urzędowa. Z racji wykonywanego zawodu otrzymał Honorową Odznakę Rzemiosła, Odznakę Izby Rzemieślniczej w Lublinie, był powołany na społeczne stanowisko Przewodnika Budownictwa Wiejskiego.

Dożył sędziwego wieku. Zmarł 13 stycznia 2018 r.

*Elżbieta Kuśmiderska*

# Edward Hieronim Ciosmak (1929–2017)

Edward Hieronim Ciosmak urodził się 3 czerwca 1929 r. w Rzeczycy Długiej w województwie lwowskim. Rodzicami byli Mieczysław Ciosmak i Zofia z domu Skórska, która pochodziła z Wierzbicy koło Urzędowa. Po ślubie w 1928 roku rodzice Edwarda wybudowali młyn w Rzeczycy Długiej, gdzie również początkowo cała rodzina zamieszkała. Był to młyn wodny, jednak jak na tamte lata bardzo nowoczesny. Dwa lata po Edwardzie na świat przyszła Halina, następnie kolejno Maria i Eulogiusz. W międzyczasie rodzina przeprowadziła się do Sobowa koło Tarnobrzega, gdzie został wybudowany kolejny młyn na rzece Trześniówce. Obok młyna zbudowano dom mieszkalny drewniany, w stylu lasowiackim, a także stodołę, oborę, stajnię i chlewnię, kurnik oraz pomieszczenia gręplarni, warsztatu ślusarskiego i poczekalnię dla klientów młyna, zwaną ciepłuszką, gdzie w zimowe mrozy mogli się ogrzać oczekując na przemiał.

Mały Edward w rodzinie nazywany był Hirkiem. Wiązała się z tym nieco humorystyczna sytuacja. Kiedy jadąc saniami do chrztu w kościele na Bobach sanie na zakręcie przewróciły się, nie zauważono, że zgubiono wtedy małego Hirka. Podniesione sanie razem z osobami pojechały na Boby i dopiero w okolicy kościoła zorientowano się, co się stało i że nie ma głównej postaci uroczystości. Kiedy oczekiwano w zimnym kościele na powrót sań z dzieckiem, raczono się okowitą dla rozgrzewki. W rezultacie, podczas spisywania aktu chrztu zamieniono imiona. Hieronim Edward stał się urzędowo Edwardem Hieronimem. W późniejszych latach było to przyczyną wielu problemów, bo nikt się nawet nie domyślał zamiany imion, a do dokumentu zazwyczaj nie zaglądano bez jakiejś ważnej przyczyny.

Hirek rozpoczął naukę w powszechnej szkole w Sobowie, który był w tamtym czasie bardzo dużą wsią, liczącą około 350 gospodarstw. Wieś leżąca niedaleko Tarnobrzegu należała do dóbr rodziny Tarnowskich, mających pałac w Dzikowie, odległym o około 5 km. Od początku zamieszkania w Sobowie, z uwagi na liczne ważne funkcje Mieczysława, rodzina zaprzyjaźniła się z hrabiostwem Tarnowskimi i często obie rodziny odwiedzały się nawzajem. Zresztą pochodzenie szlacheckie i tradycje rodzinne ułatwiały kontakty pozaoficjalne. Oprócz sprawności fizycznej i zdobywania wymaganej programem nauczania wiedzy, Hirek utrzymywał także zasady dobrego wychowania. Łatwość nauki powodowała, że w ciągu jednego roku przerabiał program dwuletni, co pozwoliło szybciej zdobywać kolejne stopnie wiedzy. Przydało się to po zakończeniu okupacji hitlerowskiej,

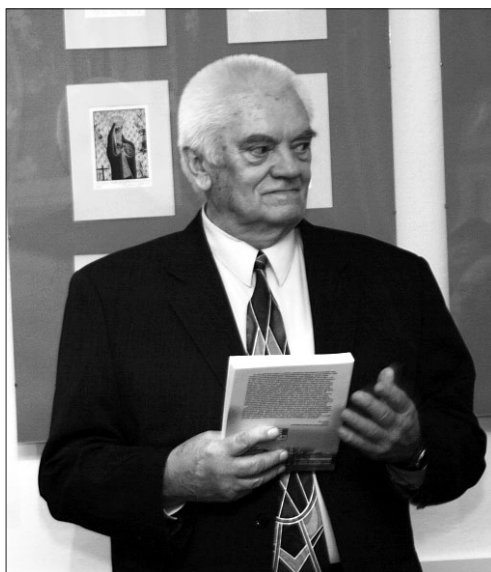
kiedy zakaz nauk spowodował opóźnienie o dwa lata, zanim można było podjąć dalsze kształcenie, już na poziomie gimnazjalnym kończącym się tak zwaną małą maturą. Po gimnazjum przyszła pora na Liceum im. Jana Hetmana Tarnowskiego w Tarnobrzegu. Razem z siostrą Haliną Edward zamieszkał w Tarnobrzegu w budynku bezpośrednio przylegającym do podwórka Urzędu Bezpieczeństwa. Szalejące po okresie okupacji hitlerowskiej służby drugiego okupanta (NKWD), zabiły

szczelnie deskami okna mieszkania, aby młodzi nie mogli zobaczyć co dzieje się z osobami aresztowanymi. Jednak szczelina między deskami intrygowała i młodzi pewnego dnia byli świadkami egzekucji księcia Lubomirskiego i jego syna.

Okres okupacji hitlerowskiej był dla Edwarda wyjątkowy. Ojciec Mieczysław, przedwojenny rotmistrz 12. Pułku Ułanów Podolskich, z rozkazu dowódcy pełnił wtedy funkcję zastępcy szefa wywiadu i kontrwywiadu Armii Krajowej i miał liczne kontakty z podziemiem patriotycznym, między innymi lokalnie z oddziałem „Jędrusie” dowodzonym przez Władysława Jasińskiego oraz oddziałami AK w okolicy

Kraśnika, w tym w Urzędowie. W obie strony przemycano pisemko polowe „Odwet” i broń z amunicją, potajemnie zdobytą od przekupnych hitlerowców. Aby ułatwić przemycanie broni i bibuły, założono zespół muzyczny, który jeżdżąc głównie po kościołach, pod przykrywką dawania koncertów dostarczał materiały do odpowiednich placówek podziemia. Edward grał w tym zespole na akordeonie 120-registrowym. Dodatkowym atutem Edwarda była wysoka sprawność w mowie i piśmie posługiwania się językiem niemieckim, francuskim, rosyjskim, łaciną i greką. Aby w pełny sposób mógł uczestniczyć w działaniach konspiracyjnych, będąc jednocześnie harcerzem Hufca Tarnobrzegskiego, pomimo młodego jeszcze wieku, został zaprzysiężony i stał się pełnoprawnym członkiem oddziału „Jędrusiów”. Bardzo dobrze układała się współpraca z Hieronimem Dekutowskim „Zaporą”, który pochodził z Tarnobrzega i był hufcowym kolegą Edwarda. Nie raz „Zapora” z oddziałem przebywał w obrębie zabudowań gospodarczych, a późnymi wieczorami odbywała się wymiana informacji i planowanie akcji dywersyjnych na okupancie.

Rodzina bez większych strat przetrwała okupację hitlerowską, jednak okupacja sowiecka pozbawiła ich prawa do młyna, upaństwowiając go i zabroniła nawet przechodzenia w jego pobliżu. Bardzo dobra sytuacja materialna zaczynała się pogarszać. Oprócz niskich dochodów z warsztatu i gręplarni oraz hodowli zwierząt



gospodarskich, rodzinę nękały liczne napady rabunkowe, w większości organizowane przez nadaktywnych komunistycznych przestępców, szukających możliwości łatwego wzbogacenia się.

Koniec lat 40. XX wieku i początek 50. to okres studiów. Edward zdecydował się na studia na Wydziale Budownictwa Okrętowego w Gdańsku. Zdał egzamin z bardzo dobrym wynikiem, jednak pomimo tego wyniku, jego miejsce na studiach zajął syn jednego z wysoko postawionych funkcyjnych partii rządzącej Polską będącą wtedy pod silnym wpływem ZSRR. Nie chcąc tracić roku, Edward zdecydował się złożyć dokumenty na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Podanie rozpatrzone pozytywnie i na podstawie egzaminów na budowę okrętów przyjęto go na Wydział Humanistyczny UJ. Zanim jednak rozpoczął się rok akademicki, w wakacje Edward zapisał się na kurs żeglarski w Jastarni, kończący się uzyskaniem stopnia sternika morskiego.

Na trzecim roku studiów Edward otrzymał propozycję jednoczesnej ze studiami pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim w charakterze asystenta w Katedrze Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Kierownikiem



**Dziedziniec Arkadowy na Wawelu – wejście do komnat królewskich. Od lewej Stanisław Piechowicz, Andrzej Żaki, tyłem Edward Ciosmak**

Katedry był wtedy prof. Tadeusz Reyman, a adiunktem późniejszy prof. Andrzej Żaki. Jednocześnie podjął studia w dziedzinie mineralogii na Wydziale Geologii Uniwersytetu Śląskiego w Gliwicach. Studiów tych nie ukończył z powodu donosu jednego z kolegów, który w ten sposób chciał wykazać się przed przełożonymi partyjnymi. Kontynuował równoległe studia historyczne i pracę naukową. Badania archeologiczne w okresie powojennym dostarczały wielu ważnych informacji, nierzadko sensacyjnych. Taką było między innymi odkrycie w prezbiterium katedry wawelskiej grobu królewskiego dziecka w wieku kilku lat. Pomiary antropologiczne wykonywane w PAU w Krakowie przez prof. Olbrychta i jego zespół znaleziska eksplorowanego w obecności ks. kard. Adama Sapięhy dowiodły, że był to Aleksander Jagiellończyk Starszy lub jak niekiedy określano Pierwszy, czyli urodzony wcześniej niż ten, który był potem koronowanym królem Polski. Badania te zbiegły się z odkryciem grobu królowej Jadwigi. Całą eksploracją w prezbiterium zajmował się właśnie Edward Ciosmak, specjalnie skierowany przez prof. Reymana i doc. Żaki do tych prac. Niestety rezultaty eksploracji, wprawdzie opublikowane w naukowym periodyku, jednak przez służby bezpieczeństwa zostały wyciszone w obawie przed manifestacjami patriotycznymi, które mogłyby towarzyszyć ponownemu królewskiemu pogrzebowi.

Lata po zakończeniu okupacji hitlerowskiej to odbudowa po zniszczeniach wojennych. Efektem wielu prac ziemnych były pojawiające się coraz częściej odkrytki pozostałości dawno zapomnianych kultur i cywilizacji. W tym czasie odnaleziono na terenie wsi Mogiła koło Krakowa, dzisiejsza Nowa Huta, półziemianki, w Sandomierzu na ulicy Żydowskiej średniowieczne wodociągi, w okolicy Tarnobrzega bogaty pochówek szkieletowy legionisty rzymskiego z czasu imperium, w okolicy Sobowa cmentarzysko z urnami popielicowymi kultury łużyckiej, a na Wawelu w podziemiach rotundę pw. św. Feliksa i Adaukta, nazywaną także Bogurodzicy Dziewicy. W każdym z tych odkryć uczestniczył Edward Ciosmak. Z racji posiadania zezwoleń na prace na wzgórzu wawel-



**Fotografia rodzinna: siedzą Zofia Ciosmak z d. Skórska i Mieczysław Ciosmak (rodzice Edwarda), stoją Eulogiusz, Halina i Edward**



**Edward Ciosmak przy pracach archeologicznych na Dziedzińcu Arkadowym na Wawelu**

skim, miał możliwość zapoznania się ze znaleziskiem z południowo-wschodniej części urzędowskiego Rynku. W gablocie Skarbca na Wawelu znalazł się przedmiot opisywany jako „korona urzędowska” lub „fragment korony z Urzędowa”. Koniec prac na Wawelu to także koniec studiów. Po ich zakończeniu, pomimo pracy na Wawelu, dostał nakaz pracy, co wiązało się z koniecznością wyjazdu na Suwalszczyznę. Aby uniknąć nakazu, zatrudnił się przy budowie Nowej Huty.

Zbiegło się to z faktem oddania młyna w Sobowie z powrotem rodzinie. Zrujnowany budynek i urządzenia wymagały zaangażowania sił i środków, co nie było łatwe. Zrezygnował więc z pracy w Nowej Hucie i zajął się odbudową młyna i zarządzaniem jego pracą.

Podczas jednego z pobytów w Urzędowie w styczniu 1958 r. Edward Ciosmak poznał Zofię Pomykalską, drugą z córek Piotra Pomykalskiego i Eugenii z domu Gozdalskiej. Wkrótce, 12 kwietnia byli już małżeństwem, za rok urodziła się Małgorzata, a za 12 lat Grzegorz. Przez ten czas Edward pracował w kopalni siarki koło Tarnobrzega, następnie w Dyrekcji Poczty Polskiej i Okręgowym Urzędzie Telekomunikacji Międzymiastowej w Lublinie.

W wolne dni, po pracy Edward oddawał się pasji myśliwskiej. Był założycielem koła łowieckiego w Tarnobrzegu, a potem w Lublinie, gdzie przy ówczesnej Miejskiej Radzie Narodowej powstawało koło z obwodem łowieckim w okolicy miejscowości Krzywda i Łuków.

Edward uczestniczył także w działaniach obrony cywilnej. Doskonała znajomość warunków i zjawisk hydrologicznych z czasu budowy i eksploatacji młyna pozwoliła w sposób właściwy zabezpieczyć przed przerwaniem tamę

na Zalewie Zemborzyckim i zapobiec powodzi w Lublinie. Uratowało to dobytek i życie wielu rodzin mieszkańców miasta. Była to niezwykle heroiczna walka. Mówił wtedy, że albo tama zostanie na miejscu, albo on razem z nią popłynie do Lublina.

Wysiłek w pracy, zabieganie o godne życie rodziny, spowodowały zachwianie stanu zdrowia. Również nieprzychylnie i rzec można nienawistne postępowanie wrogo nastawionych osób, w tym bezustanne szykany służb bezpieczeństwa, doprowadziły kolejno do dwóch zawałów i dwóch udarów. Zrządzeniem Opatrzności, organizm wrócił do równowagi. W międzyczasie Edward Ciosmak podjął współpracę z prof. Waksmundzkim, wynalazcą polskich światłowodów, co zaowocowało w Lublinie budową i produkcją, na tamte czasy najnowocześniejszych światłowodów.

Kiedy przyszedł rok 1984 i w Urzędowie zwołano zebranie założycielskie Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, z całą rodziną, w tym najmłodszym wtedy członkiem Towarzystwa, synem Grzegorzem, przystąpił do grupy założycielskiej. Przez cały czas, praktycznie aż do 2017 roku, przyjeżdżał na zebrania i w miarę możliwości wspierał TZU.

W latach 90. XX wieku odżyła jego pasja archeologiczna. Po wielu latach powrócił na stałe do Polski z Zurychu prof. Andrzej Żaki. Długie telefoniczne rozmowy i wspomnienia prac archeologicznych stały się częstym udziałem domowników. Kiedy przyszedł smutek po śmierci Zofii w 2000 roku, wyjazdy do Krakowa dawały satysfakcję z efektów pracy na Wawelu i w Nowej Hucie. Kraków dla Edwarda to także środowisko aktorskie i Teatr im. J. Słowackiego. To także wspomnienie znajomości z wyjątkowym, choć ekscentrycznym i znanym ze skąpstwa, Ludwikiem Solskim. Znajomości z aktorami to kilka ról na deskach teatru w Katowicach. Z jednym z aktorów, Tadeuszem Janczarem, na pokładzie jachtu „Swarożyc” pod komendą kmdr. Pytła, dwukrotnie uciekał z Polski. Raz do Szwecji, a drugi raz do Anglii. Obie ucieczki zakończyły się niepowodzeniem. Pierwsza zdradą portowców w Sztokholmie, druga pościgiem kanonierki z Oksywia.

Na prośbę córki i syna Edward spisał większość wspomnień, z których tylko niektóre znalazły się w tym biogramie. Odszedł do drugiego życia spokojnie, ciekawy przyszłości, tęskniący za tymi, którzy już tam na Niego czekali. Wśród ostatnich prośb była ta, aby być pochowanym w urnie popielicowej, jak ci, których istnienie przed tysiącami lat ujawniał światu będąc archeologiem.

*Rodzina*

## Sprostowanie

W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2017 w artykule Zygmunta Krasińskiego *Opowieści z dawnych lat* (s. 46–51) zakradły się 3 błędy:

1. Słupy nasyczone w Nisku były wiezione przez Janów do Modliborzyc i złożone w Modliborzycach a nie w Janowie.
2. W PGR Wasilów na granicy Polski z ZSRR nie było rzeki tylko zboże oraz płot z pasem ziemi.
3. Trzymetrowy eternit cięto na kawałki o długości 90 cm, nie zaś 9 m.